

ŁÓDZKIE ECHO WIECZORNE

Numer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-jej po poł.

Szpieg Ilinicz w roli świadka. Zwrot w procesie kapitana Mikuty.

Warszawa, 25. 4. — Przed sądem wojakowym toczy się od kilku dni rozprawa przeciwko kapitanowi Mikucie, którego oskarżono o szpiegostwo. Wczoraj mimo niedzieli ogłoszony miał być wyrok. W ostatniej jednak chwili odczytano przy zamkniętych drzwiach pewne dokumenty, które wiażą sprawę Mikuty ze szpiegiem Iliniczem. Ilinicz jest obecnie karę w więzieniu. Obrona zażądała wezwania na rozprawę jako świadków Ilinicza i adwokata Strowskiego w celu ustalenia pewnych okoliczności związanych z akcją szpiegowską kapitana Mikuty. Sąd po naradzie postanowił odroczyć sprawę do 28 b. m.

Podwyżka cen chleba w Warszawie.

Kilogram 69 groszy.
(Od własnego korespondenta).
Warszawa, 25. 4. — W Warszawie po- cząwszy od dzisiejszego dnia ma kosztować kilogram chleba 69 groszy. Zwyżkę tę przypisać należy wysokości cen zboża sprowadzanego z zagranicy. W związku z tem „Robotnik” zaatakował ministra Niezabyłowskiego.

Następca pośle Perla. Jego miejsce w sejmie zajmie p. Pająk.

(Od własnego korespondenta).
Warszawa, 25. 4. — Miejsce zmarłego posła Perla w Sejmie według kolejki należy się p. Rzewskiemu obecnemu staroście łódzkiemu. Ponieważ jednak p. Rzewski opuścił szeregi PPS. przeto jedynym kandydatem na to miejsce jest Pająk jeden z wybitniejszych działaczy socjalistycznych na Górnym Śląsku.

Gielda.

Pierwsza przedg. warszawska.	
Londyn	43,44
Nowy-Jork	8,93
Paryż	35,04
Szwajcaria	172,03
Druga przedg. warszawska.	
Dolar w obrotach prywatnych	8,92
Pierwsza przedg. gdańska.	
Warszawa	57,48
Złoty	57,50
Dolar	5,14
Przekaz na Warszawę	8,91

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-jej efekty po kursie — 8. 90.
Prywatnie dolar w żądaniu 8,92
W placeniu 8,91
Tendencja spokojna. Podaż dostateczna.

Zamaskowani „naprawiacze świata”.

Aresztanci w strojach balowych. Wieczór artystyczny okazał się wiecem komunistycznym.

(Od własnego korespondenta).
Warszawa, 25. 4. — Ubiegłej soboty w lokalu Żydowskiego Związku Pracowników Handlowych odbywał się wieczór artystyczny, na który przybyło moc gości. O północy, gdy orkiestra skończyła najmłodszą piosenkę, na salę wkroczyła policja, co wywołało ogromne zamieszanie wśród obecnych. Po obstarwieniu wszystkich wyjść przystąpiono do rewizji

podczas której stwierdzono, że na sali znajdują się komuniści, kilku urzędników poselstwa sowieckiego oraz Wnieścioru. Wobec tego policja aresztowała 60 osób i lokal opieczetowała. Aresztantów w strojach balowych odprowadzono do aresztów. Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili ów wieczór artystyczny był dobrze zamaskowanym wiecem komunistycznym, który miał opracować dokładny plan akcji na dzień 1 maja.



Bankiet w lokalu Towarzystwa Cyklistów z okazji uroczystego otwarcia sezonu kolarskiego w Łodzi. Fot. Aleksander Meyer.

Samobójstwo księżny gruzińskiej. Okrutny los nieszczęśliwej kobiety.

(Od własnego korespondenta).
Warszawa, 25. 4. — W mieszkaniu przy ul. Złotej 4, należącym do artystki p. Tokaró, zajmowała pokój w charakterze sublokatorki 35-letnia Helena Rusinadze, księżna gruzińska. Z pochodzenia była ona Polka i jako panna nazywała się Parkowska. Po wyjściu zamaż za księcia gruzińskiego, bogatego właściciela majątków ziemskich na Kaukazie, osiadła wraz z mężem w Rosji. Podczas przewrotu komunistycznego księżna Rusinadze, obawiając się zemsty bolszewików, uciekł do Turcji. Podążająca za nim żoną jego schwytała komuniści i osadzili w więzieniu, skąd udało się jej uciec do Polski. W Warszawie znalazła posadę w jednej z aptek. Ponieważ mąż nie nadsyłał żadnych wiadomości o sobie, nieszczęśliwa kobieta

wpadła w melancholię i w dniu wczorajszym otruliła się cjankiem potasu. Lekarz stwierdził śmierć.

Triumf abonentów telefonicznych.

Olbrzymi wiec w Warszawie.

(Od własnego korespondenta).
Warszawa, 25. 4. W kinoteatrze „Colosseum” odbył się wczoraj olbrzymi wiec abonentów telefonicznych. Uczestniczyło w nim przeszło trzy tysiące osób. Przewodniczył doktor Maczyński, który zdał relację z dotychczasowej akcji przeciwko wprowadzeniu liczników. Podczas przemówień organizatorzy wiecu informowali ogół, że liczniki są dla abonentów niesprawdzalne

Piwo zdrożało!...

20-procentowa podwyżka cen
(Od własnego korespondenta).
Warszawa, 25. 4. — Przed miesiącem jak wiadomo podniesiono ceny spirytusu. Obecnie nastąpiła podwyżka cen piwa. Firma Haberbusch i Schiele podniosła ceny o niespełna 20 procent na litrze, wobec czego butelka miast 60-ciu kosztować będzie obecnie 70 groszy. Taką samą podwyżkę zastosował również Browar Związkowy.

Nawet szubienica ma zdrożeć!

Kat stara się o podwyżkę.
(Od własnego korespondenta).
Warszawa, 25. 4. Kat „Maciejewski” wystosował do Ministerjum Sprawiedliwości podanie, w którym domaga się podwyżki. Dotychczas pobierał on pensję urzędniczą IX kategorii plus sto złotych za każdą wykonaną egzekucję. Kat w swym podaniu uzala się, że ów dodatek stu złotych za każdą głowę jest dla niego obraza, wobec czego nie chce go przyjmować. Zdanie podwyżki motywuje również tem, że zdradzono jego pseudonim i z tego powodu jest zmuszony porzucić posadę prywatną w jednym z warszawskich biur.

SIEDEMDZIESIĄT TRZECIA PREMJE w kwocie 30 zł.

za uwagę i przechowanie numeru „Łódzkiego Echa Wieczornego” otrzymał p. Maurycy Siemiatycki, st. żołnierz 18 p. piechoty (Szkoła podoficerska) zamieszkały przy ulicy Zachodniej Nr. 15. Numer „Echa” kupiony na rogu Nowomiejskiej i Ogrodowej.

SIEDEMDZIESIĄT 4-TĄ PREMJE w kwocie 30 zł.

otrzymał p. Jan Stefański, uczeń Szkoły Powszechnej Nr. 81 (Przedziałnia 7) zamieszkały przy ulicy Wysockiej 13. Numer „Echa” kupiony od chłopca.

bowiem znajdują się wyłącznie na stacjach telefonicznych. Postanowiono w związku z tem, gdy liczniki zaczną funkcjonować od 1 lipca wytoczyć ponownie szereg spraw sądowych Paście. Jednocześnie powzięto rezolucję aby zwrócić się do ministra Miedzińskiego z prośbą o zaopatrywanie abonentów telefonicznych w aparaty krajowe, a nie zagraniczne.

Gizniki telefoniczne nie będą zniesione.

Minister Miedziński tłumaczy swój odwrót w sprawie ustalenia terminu wprowadzenia nowej taryfy.

Z Warszawy donoszą: Na wieść o rozporządzeniu, wstrzymującym wprowadzenie nowej taryfy telefonicznej do 1 lipca r. b., prasa zwróciła się do min. Miedzińskiego z prośbą o wyjaśnienie motywów tej postępowania dla Warszawy decyzji.

P. minister Miedziński oświadczył: — Niezwłocznie po ogłoszeniu przez Pastę za twierdzonej przez mnie nowej taryfy, zwróciłem uwagę zarządowi Pasty, że data wprowadzenia tej taryfy w życie musi być zgodna z ogólnymi przepisami prawa oraz z umową między spółką a abonentami.

Ze strony Pasty zakomunikowano mi taką interpretację podpisywanych przez abonentów deklaracji oraz paragrafu 11 warunków korzystania z sieci, która zdaniem zarządu spółki zezwalała na wprowadzenie w życie nowej taryfy z dnia 1 kwietnia.

Nie uważając się za kompetentnego do rozstrzygnięcia wątpliwości natury prawnej i licząc się z tem, że ewentualny błąd mojej decyzji może pociągnąć odpowiedzialność materialną skarbu państwa, ograniczyłem się do oświadczenia zarządowi Pasty, że działa on w tym momencie na własną odpowiedzialność.

Dowiedziałem się, że sprawa oparła się o sąd i oczekiwałem wyroku, sądząc, że zarząd Pasty przeciwstawi swoją argumentację prawną wywodom rzeczniczek abonentów.

Z przebiegu sprawy w sądzie pokoju 6-go okręgu wnosić muszę, że Paster błąd nie ma dostatecznie ważkich argumentów, bądź z niezrozumiałych dla mnie względów uchylił się od przedstawienia ich sądowi.

Wobec tego uważam wyrok sądziego za mia rodajne rozstrzygnięcie, dające mi podstawę do decyzji, pomimo, że jeden z motywów wyroku, przypisujący ministrowi poczty i telegrafów, obowiązek ogłaszania

zatwierdzeń taryf w „Dzienniku Ustaw“ uważam za niesłuszny. W „Dz. Ustaw“ ogłaszane były dotychczas jedynie zmiany taryf sieci telefonicznej, pozostającej pod zarządem i w eksploatacji Ministerstwa Poczty. Zmiany taryf Pasty ogłaszane były przez nią, a nie przez ministerstwo w prasie z „Monitorem“ włącznie.

— Czy liczy się p. minister z tem, że wyrok 1-ej instancji może stać się nieprawomocny jeśli Paster zaapeluje?

— Owszem. Jednakże ten wyrok zgadza się z moim zasadniczym poglądem i umacnia mnie w nim. Uważam bowiem za rzecz zasadniczo nieprawidłową rozciąganie wstecz mocy obowiązującej jakichkolwiek postanowień prawnych, szczególnie pociągających za sobą skutki natury materialnej.

Następnie sąd, że Paster nie powinna była uchylić się od obrony swego stanowiska, niezależnie od instancji, w sprawie, która jest żywotna dla liczonej rzeszy obywateli i budzi tak wysokie, zdaniem mojem, nadmierne zainteresowanie.

Z tych względów uważałem za konieczne przerwac dalszy spór w tej sprawie, sprowadzić ewentualną apelację Pasty do wyroku 1-ej instancji na grunt czysto teoretyczny.

— Czy zamierza p. minister, korzystając z czasu, jaki pozostał do 1 lipca, poddać rewizji treść nowej taryfy?

— Nie przewiduję tego — odrzekł p. minister. Powiedzieć mogę z góry, że od zasady liczników nie odstąpię.

Metoda ta została dostatecznie wypróbowana w wielu innych krajach oraz wszechstronnie rozpatrzona przez nasze czynniki fachowe. Gdy zaś poddałem ją jako pewne novum pod opinię komitetu ekonomicznego ministrów, została również za akceptowana.

Jeśli chodzi o wysokość opłat za rozmowy, to przysługuję mi w każdej chwili prawo rewizji taryf na podstawie aktu koncesyjnego.

Nie zamierzam jednak przystąpić do tej rewizji wcześniej, jak po praktycznym wypróbowaniu jej, a więc

po upływie kilku miesięcy od wprowadzenia jej w życie.

Niewiadomo jeszcze dotychczas — czy Polska będzie mogła przyjąć pożyczkę zagraniczną na ofiarowanych jej warunkach — oświadczył wiceprem. Bartel delegacji urzędników pocztowych. Od czterech „ale“ zależy podwyżka płac urzędniczych.

Z Warszawy donoszą: Kwestja podwyższenia płac pracowników instytucji państwowych staje się z dniem każdym coraz bardziej nagłą i dziwić się nie można, że reprezentacje urzędników zabiegają u rządu o polepszenie bytu.

Zagadnienie poprawy dolń funkcjonariuszów państwowych jest natury zasadniczej, dotyczy ono bowiem w pierwszym rzędzie równowagi budżetu, ustabilizowanego po raz pierwszy w r. b. I dlatego wyjaśnienie, udzielone w tym względzie wczoraj kilku dziennikarzom przez wicepremiera, prof. Bartel, są bardzo na czasie.

Zamaczył m. in. p. wicepremier Bartel, że jeżeli chodzi o pracowników poczty i telegrafów, to za słuszne i wykonane uznał narazie postulaty co do przeszerokowania ich wynagrodzeń w stosunku do urzędników kolejowych i wydał polecenie urzędnikom prez. Rady ministrów, by zaslegnęli w tej mierze informacji od p. ministra kolei. Kwestje te p. wicepremier chce załatwić energicznie. Dalej prof. Bartel mówił: — Delegacja pod przewodnictwem p. Szczurka wysunęła żądanie wypłacenia pocztowcom, telegrafistom i telefonistom pensji jednomiesięcznej, jako zapomogi. Żądanie to odrzuciłem ze względu na to, że skarbu państwa nie byłoby w stanie podźwignąć tak wielkiego ciężaru. Państwo dysponuje obecnie wprawdzie pewną rezerwą pieniężną, ale rezerwa ta jest

potrzebna przede wszystkim na niezależnienie od nadzwyczajnych wypadków. Musimy np. jako kraj o strukturze rolniczej być przygotowani na ewentualność, wypływającą z możliwości nieurodzaju.

Zwrócić poza to — ciągnął prof. Bartel — uważę delegacji, iż nie wiadomo dotychczas, czy Polska będzie mogła przyjąć na ofiarowanych jej warunkach pożyczkę zagraniczną, dlatego też rezerw pieniężnych, jakie posiada skarbu obecnie — do 100 milj. zł. — nie możemy narazie ruszyć na jednorazową pomoc dla urzędników. Tę moją szczerą rozmowę z delegacją przekreślił no świadomie — zwraca uwagę p. wicepremier. Dodaje jednak, iż o ile

nie uważałem za możliwe pójść na ruchomą mnożną, o co zabiegano już od

szóstego zjazdu lekarzy i działaczy sanitarnych miejskich w Łodzi. Dzisiejszy program.

Jak już donosiła prasa poranną, w dniu wczorajszym w sali Rady Miejskiej odbyło się uroczyste otwarcie VI Zjazdu Lekarzy i Działaczy Sanitarnych Miejskich

Na zjazd przybyło 127 najwybitniejszych lekarzy oraz higienistów.

Zjazd zagał w imieniu komitetu organizacyjnego wiceprez. Wojewódzki, który na wstępie uczcił przemówieniem pamięć ś. p. prezydenta Cynarskiego.

Na przewodniczącego i w imieniu Komitetu organizacyjnego powołano dr. Boguckiego z Warszawy.

W dniu dzisiejszym, jako drugim dniem zjazdu od godziny 9-ej rano trwało posiedzenie zjazdu do godziny 12 w południe.

Następnie uczestnicy udali się na zwiedzenie robót kanalizacyjnych oraz nowowytbudowanych gmachów miejskich.

Posiedzenie po południu odbędzie się o godzinie 4-ej.

Na zakończenie obrad zjazdu o godzinie 6 po poł zostanie uchwalone wnioski i odebędzie się wybór Komitetu Wykonawczego, ustalenie czasu i miejsca VII Zjazdu oraz zamknięcie zjazdu.

We wtorek — 26 kwietnia zwiedzenie fabryk, ewentualnie kanalizacji, zakładu kąpielowego i miejskich gmachów szkolnych.

Gruźlica dziesiątkuje mieszkańców Polski.

Co 10 minut jeden człowiek umiera na suchoty.

Jak Polska długa i szeroka, rozbrzmiewa dziś po niej

hasło walki z gruźlicą.

Całe społeczeństwo musi zdać sobie sprawę z tej groźnej klęski, której rozmiary jaszkrawo oświetla fakt ustalony przez statystykę, iż w Polsce

co dziesięć minut umiera

jeden człowiek na gruźlicę.

Walka z gruźlicą w Polsce prowadzona dotychczas tylko w miastach, podczas gdy w ludności rolniczej która stanowi 65 proc. ludności

Polski gruźlica szerzy się najwiecej. Świadczą o tem badania lekarskie, wykonane przy poborach rekruta. Na Podlasiu są całe wioski nawiedzone przez gruźlicę.

Pierwsze hasło do walki z gruźlicą rzucił w 1902 Tow. Higieniczne w Warszawie. W cztery lata potem powstaje warszawskie Tow. Przeciw Gruźlicy z inicjatywą dr. Sokolowskiego.

Obecnie w Polsce prowadzi energicznie walkę z gruźlicą przeszło 108 towarzyszów, 75 przychodni przy gruźliczych,

a liczba łóżek sanatoryjnych wzrosła do 2000. Wszyscy powinni wiedzieć, że na gruźlicę chorować tylko można przez

stały kontakt z chorym. W ogromnej większości rodzin istnieje to

bezpieczeństwo. Chorych należy izolować w prostszy choćby sposób, t. j. aby sypiali w oddzielnych łóżkach i jedli w naczyniach tylko przez używanych.

Do walki z gruźlicą stanąć powinni samorząd, władze samorządowe, Kasy Chorych, wszelkie organizacje humanitarne

całe społeczeństwo. Wszak niebezpieczeństwo jest groźne.

Osadnicy uciekają z kresów.

Z samego pow. dubieńskiego ubyło 200 rodzin osadniczych

Od pewnego czasu daje się zauważyć w

towna ucieczka osadników cywilnych na zachód i pozbawianie się ziemi za byle cokolwiek polskiego stanu posiadania, jest to groźny obrotu jednak miarodajne czynniki nie chcą nie umieją zapobiec.

Sprawa ta tem smutniej się przedstawia, sobie przypominamy, jaką

gęstnie przebyć musiał osadnik w pierwszych latach gospodarki. Miał walczyć z ustawicznymi brakami, niemożnością uzyskania kredytów i dużą nieprzychylnością

seowej ludności ruskiej. Zdaleka nie najlepiej zilustruje groźny obrotu Dubieńskiego, ubyło aż 200 rodzin osadniczych. Czyż nie ma nikogo, kto by zdał sobie sprawę

znaczy takie masowe wyzbywanie się ziemi najczęściej na rzecz ludności niepolskiej i osadnictwu cywilnemu przyszedł z natychmiastową pomocą?

Z Suwałk donoszą: Tutejszy sąd okręgowy rozpatrywał onę sprawę dr. Barszczewskiego, oskarżonego o nieumiejętne zabiegi lekarskie

przy prześwietlaniu aparatem Roentgena, wskutek czego nastąpiła śmierć pacjenta Zygmunta Bojanowskiego.

Dr. Barszczewski skazany został na 2 miesiące twierdzy oraz koszty sądowe. Wykonanie roku zawieszono na 2 lata.

Za śmierć pacjenta skazano lekarza w Suwałkach na 2 miesiące twierdzy.

Świeże wieńce na mogile ś. p. Prez. Cynarskiego

Dziś o godz. 12-ej w południe na stary cmentarz katolicki udała się delegacja Zjazdu lekarzy i działaczy sanitarnych, obradującego od wczoraj w naszym grodzie i na świeżej mogile ś. p. prezydenta Cynarskiego złożyła wieńce. Jak wiadomo ś. p. prezydent Cynarski był inicjatorem VII Zjazdu.

Tragedja robotnicy. Przecięła sobie żyły u rąk a potem napiła się karbolu

Łódź, 25. 4. W fabryce Kellera przy ulicy Anny 16, mieszkała razem z bratem na 1-ym piętrze 27-letnia Paulina Piaskowska, robotnica fabryki Ramilscha.

Wczoraj około godziny 11-ej wieczorem, gdy brata nie było w domu, Piaskowska w samobójczym

poderżnęła sobie brzytwą żyły obu rąk, poczem napiła się kwasu karbolowego. W kilkanaście minut później powrócił brat Piaskowskiej, widząc umierającą siostrę,

zawezwał pogotowie ratunkowe Kasy Chorych przed przybyciem którego wszakże

denatka skonała. Zwłoki jej zostały zabezpieczone na miejscu. Przyczyny samobójstwa nie ustalono

30 złotych gotówka za uwagę i przechowanie numeru „Łódz. Echa Wieczornego“.

Ci Czytelnicy, którzy w sobotnim numerze „Echa“ na stronie 8-miej w ogłoszeniu kina „Reduta“ zamiast słowa:

„Rekiny Powojenne“.

zawyżają umyślnie zmianę: „Cekiny powojenne“.

czyli zmienione słowo: „Rekiny“ na „Cekiny“.

zgłosza się dzisiaj do redakcji naszego pisma (Zawadzka 1) od godz. 15 (3-ciej po południu) do godziny 19 (7 wieczorem) i otrzymają tam

30 złotych gotówka.

Numer premiowy ważny jest

tylko do następnego dnia, godzina 19 (7 wieczór), sobotni zaś do poniedziałku o tej samej porze.

W sobotę wypłacono: siedemdziesiąt trzecią premię w kwocie 30 złotych p. Mauryemu Siemiątkiemu, st. żołnierzo wi 18 p. piechoty (Szkoła podoficerska), zamieszkałemu przy ulicy Zachodniej 15. Numer „Echa“ kupiony na rogu Nowomiejskiej i Ogrodowej.

Siedemdziesiąt czwartą premię — p. Janowi Stefańskiemu, uczniowi szkoły powszechnej Nr. 81 (Przedziałniana 37), zamieszkałemu przy ulicy Wysokiej 13. Numer „Echa“ kupiony od chłopca,

Ty

Badzo ni... badaczom... swa czerna... sekcji lub o... nych. Nie... stanowczo le... opinia. Gdzie... na, robią też... na v

Jeden każ... ramie zaszc... wstrzyknie... pod skórę, m... rodzaju mnie... nieprzyjemny... Dr. Branc... łamach, Mon... godnika“ o p... auto-ekspery... manie, który... sobie następu... wkładał n... i ciasne obuw... gi.

Pierwsz... no stopniow... dostał... na twarzy.

Następn... wości wystap... Trzeciego... czucia ucisku... Piątego za... miał już

Powróciwszy... przedświał... łożyl sobie... mokry i... i zdąwszy... otwartem obr... godzin w siln... Mimo to go... nie dostał go... łów.

A dla czego... trzymał nogi... Rezultat d... następuje w s... a nie górnej... ochłodzenia j...

LIBUSZA M... M A R

W świetli... Ostatnie b... wego słońca p... wysoko pierz... Dwa małe ok... dżily na drog... ogródka nagie... towe.

Czwarte n... las świerkow... W kacie z... cym czwartą... nad wianienką... re talerze, dz... szące nad drz... Na odpust... Marzenka lub... Brała do r... czynnie, oczym... dała na stare... boszczyka mat... Od półtora... wzdowcem. O... rząd gospody... miennie, a ca... W sionce... lekkie, niecie... na wysokim p... postać wysok... jontków, dzi... czajów. Na twarz...

ZIMNE NOGI są dowodem braku odporności organizmu.

Tylko zahartowane ciało może podjąć skuteczną walkę z chorobami.

Bardzo niesłusznie sławimy lekarzom badaczom zarzut, jakoby całą mądrość swą czerpali jedynie z poddanych wiwsekcji lub otrutych zwierząt doświadczalnych. Nie, na Boga! Eksperymentalfści stanowczo lepsi są, niż głoszona o nich opinia. Gdzie tylko potrzeba i z biedą można, robią też doświadczenia i

na własnym organizmie.

Jeden każe sobie opuchlinę rakową w ramię zaszczyć, drugi wstrzykuje sobie żywe bakterie gruźlicze pod skórę, inni jeszcze poddają się różnego rodzaju mniej niebezpiecznym lecz bardzo nieprzyjemnym doświadczeniom.

Dr. Branchle opowiada naprzykład na łamach „Monachijskiego Medycznego Tygodnika” o pewnym poświęceniu pełnym auto-eksperymentalistę doktorze Engelmanie, który przez dwa bezpośrednio po sobie następujące wieczory

wkładał na nogi wilgotne pończochy i ciasne obuwie, ażeby — mieć zimne nogi.

Pierwszego zaraz wieczora, gdy zimno stopniowo doszło aż do kolan, dostał bólu głowy i wypieków na twarzy.

Następnego wieczora te same dolegliwości wystąpiły w wyższym stopniu. Trzeciego dnia doznał dreszczów i uczucia ucisku na migdały.

Piątego zaś dnia zrana miał już zdeklarowaną anginę.

Powróciwszy do zdrowia śmiały badacz przedsięwziął nowe doświadczenie: położył sobie

mokry i zimny kompres na piersi i zdjawszy ubranie ułożył się przy otwartym oknie, gdzie przesiadział kilka godzin w silnym przeciągu.

Mimo to odważny eksperymentalista nie dostał gorączki, ani zapalenia migdałków,

ani nawet kataru.

A dlaczego? Bo przez cały czas próby trzymał nogi w gorącej wodzie.

Rezultat doświadczenia: przeziębienie następuje w skrajnie

ozębienia nóg,

a nie górnej części korpusu, jeśli podczas ochłodzenia jego nogi są ciepłe.

Wielki wpływ

zimnych nóg

sięga jednak o wiele dalej jeszcze. Długi szereg chorób medycyna przypisuje zimnym nogom: błędnicę, bronchialny katar (nie mówiąc już o zwyczajnym katarze), astmę, migrenę, katar średniego ucha, polipy w nosie u dzieci,

newralgię, choroby nerwowe a nawet cierpienia kobiece.

Obszerne doświadczenia nad dziećmi w okresie szkolnym wykazały, że prawie wszystkie dzieci mające zimne nogi mają również

jakieś anomalje w cześci nosowej. Przy wynikających epidemjach dzie-

Filozof.



Żebzak: — Tak, tak, moja pani, ze mną to nie tak łatwo. Ostatnim razem w sądzie pyta mnie sędzia: „Byłeś już raz karany? I cóżś wtedy dostał?” Odpowiedziałem mu... Cztery zegarki i siedemnaście łańcuszków.

Jeśli pchła spłonie z trzaskiem będzie pogoda.

Barometryczne insekty.

W księdze, zatytułowanej „Krótkie rozrywki”, wydanej w Norymberdze w r. 1764 pisze autor, niejaki Ledermueller co następuje:

„Jednej z moich znajomych zawsze przepowiada pogodę... pchła.

Jeżeli owa dama chce wiedzieć, czy nazajutrz będzie słońce, czy deszcz zaopatruje się w kilka tych małych, a dokuczliwych zwierzątek. Następnie z naprężoną ciekawością podchodzi do świecznika — rzuca pchełki

jedną po drugiej w płomień świecy i wstrzymując oddech, nasłuchuje. Jeżeli pchła spłonie z trzaskiem, dama bezwzględnie każe przygotować panie służącej suknie do przechadzki.

W przeciwnym razie smutek powleka jej twarzyczkę, jest bowiem przekonana, że jutro będzie padał deszcz.

Niestety, Ledermueller nie podaje, gdzie jego znajoma zaopatrywała się tak obficie w niezwykle barometryczne pchełki.

ci. mające zimne nogi

wpadały najczęściej,

najpierwej i najsilniej w chorobę.

Przez usunięcie chronicznego zimna nóg lekarze osiągnęli znaczną poprawę fizycznego stanu

i umysłowych uzdolnień.

Skutki zimnych nóg pochodzą nie jedynie z utraty ciepła w ciele. Wielkie znaczenie ma również

stosunek systemu nerwowego

między nogami i naczyńmi krwionośnymi w głowie. Ochłodzenie nóg bowiem powoduje

ściągnięcie się naczyń krwionośnych w głowie.

Dlatego to zimna kąpiel nóg wstrzymuje krwotok nosowy.

Jeszcze jeden ujemny skutek zimnych nóg: Zatrzymane produkty przemiany materji zbierają się tam, gdzie się krew z powodu zimnych nóg gromadzi: w

głowie, nosie, gardle i płucach,

wywołując tam chemiczne podrażnienia, na które błona śluzowa

odpowiada katarom.

Wobec tak niespodziewanego znaczenia zimnych nóg dla zdrowia organizmu, zachodzi pytanie, jak z zimnymi nogami walczyć, co przeciw nim przedsięwziąć? Dr. Branchle zaleca zwracać od dzieciństwa uwagę na to, ażeby kąpiel

nie była zbyt ciepła.

i pończochy nie za grube.

Jako środek zapobiegawczy dla starszych bardzo ważną jest zimna kąpiel co wieczór, częste chodzenie,

podnoszenie i opuszczanie pięt,

kołowanie nogami i inne tego rodzaju ćwiczenia. Skoro tylko nogi zaczynają ziębnąć robić masaż. Bardzo skutecznym środkiem jest również

ograniczenie przyjmowania płynnych pokarmów

i zwiększenie wydzielania potu przez inne części ciała zapomocą sportu i taternictwa.

Niech ofiarne poświęcenie odważnego badacza nie pozostanie bez echa: weźmy sobie wszyscy do serca prawdę zdobyta przez jego zimnymi nogami wywołane zapalenie gardła, że zimne nogi to nie drobniostka bez znaczenia, lecz przyczyna

lub objaw conajmniej

braku odporności organizmu

na szkodliwe wpływy otoczenia.

Przeciwno remanizimowi wielką Kampanja już w całej pełni. Zaczniemy teraz walkę u czołowego posterunku — lekceważonych dotychczas zimnych nóg.

—o:—

LIBUSZA MACHACZEK. MARZENKA.

W świetlicy u Hodanów zapadał wieczór.

Ostatnie blaski zachodzącego września wego słońca padały na podłogę, na stół i na wysoko pierzynami zasłane łóżko i gasły. Dwa małe okienka chaty gajowego wychodziły na drogę do wsi. Widać przez nie w ogródku nagietki złote, astry białe i fioletowe.

Czwarte małe okienko wychodziło na las świerkowy.

W kącie za wielkim piecem, zajmującym czwartą część izby, stała Marzenka nad wanienką i myła statki. Wycierała stare talerze, dzbanki, garnuszki i misy, wiszące nad drzwiami pod pułapem.

Na odpust powinno wszystko błyszczeć. Marzenka lubiła porządek.

Brała do ręki z nabożeństwem każde na czynie, oczyma pieściła malowidła i układała na stare miejsce — jak to czyniła nieboszcza matka.

Od półtora roku ojciec Marzenki był wdowcem. Od tej pory Marzenka pełniła urzęd gospodyni domu — wypełniała go sumiennie, a cała wieś ją chwali.

W sionce odezwały się kroki szybkie, lekkie, niecierpliwie... W niskich drzwiach na wysokim progu ukazała się pochylona postać wysokiej dziewczyny. Była to córka Jontków, dziewczyna nieco lekkich obyczajów.

Na twarzy Marzenki zjawiła się chmur-

ka; podniosła oczy i spojrzała nań chłodno.

— Dobry wieczór.

— Witam cię — odrzekła Marzenka obojętnie...

Jakby jej chciała powiedzieć: Znowu tu

ta? Kto cię wzywał? Idź do swoich!

— Czy stryjka niema w domu — pytała przybyła nieco zafrasowana ozięblem przyjem.

— Nie.

— Kiedy przyjdzie?

— Nie wiem. Szedł do miasta za sprawunkami.

— Hm, więc przyjdę wieczorem.

— Nie potrzebujesz. Powiedz mi, a ja załatwię.

— Chciałam stryjka prosić, aby nam wyorał ziemniaki.

Jontkówna była zmieszana. Marzenka milczała.

Zegar malowany z kukułką tykał, Jontkównie zdawało się, że tyka głośnie. Jego tik, tak wydawało się jej: idź precz, idź precz...

— Z Bogiem — rzekła wychodząc.

Wtem krzyknęła na nią jakby rozkazująco Marzenka.

— Poczekaj...

— Czego chcesz?

— Czego chcę, wiesz dobrze. Ludzie mi

powiadali o tobie i oju, ale tego nie rozumiałam, bo byłam dzieckiem. Teraz rozumiam. Chcesz wkraść się do naszego domu. Wchodzisz oju w oczy. Czegoż chcesz od człowieka starszego od ciebie. Przecież razem chodziliśmy do szkoły. Jesteś bezwstydną...

Jontkówna chciała coś odpowiedzieć, ale jąkała się:

— Ja... ja...

Marzenka pobiegła ku niej.

— Zejdź oju z drogi. Radzę ci. Nie wiesz, do czego jestem zdolna. O bezwstydną. Nie o oja, lecz o chatę i statek ci chodzi.

Jontkówna z pośpiechem wybiegła na drogę.

Marzenka siadła na starą malowaną skrzynię, stojącą obok łóżka z kolorową pościelą.

— Czemu nie zapalisz lampy? — odezwał się za chwilę głos wracającego z miasta oja.

Jak wydawał się jej cudzym.

— Po cóż świecić? Myślałam o nieboszcze matce.

Marzenka wstała ze skrzyni smutna.

— Tem jej nie wskrzesisz — odpowiedział sucho. I my za nią pójdziemy.

— Czyś o niej zapomniał? — Marzenkę coś ukłuło w serce. Spojrzała na ojca z bojaźnią.

— Głupia jesteś! Nie. Ale żyjący z żyjącymi żyć musi, nie z umarłymi.

Marzenka zacisnęła usta i poszła przygotować wieczere.

Poraz pierwszy od śmierci matki była w dzień odpustu w gościu na muzyce.

Nie było tam Jontkówny. Marzenka dziwiła się. Gdy wracała do domu, zauważyła, że w chacie Jontków było ciemno. Na niebie ani jednej gwiazdeczki. Szała bez obawy, ba znała każdy kamień na drodze. Cóż to w chacie ojcowskiej światło? Do

Marzenki uśmiechają się dwa jasne okienka.

— Ojciec jeszcze świeci? Marzenka stoi za płotem i nagle słyszy śmiech. Biegnie do chaty, wpada do izby. Jontkówna właśnie zsunęła się oju z kolan. Marzenki oczy nieledwie z jam występują. Obraz ojca stacza się jagby w przepaść ciemną, z której nic już i nigdy go nie wywabi.

— Gdzie jest ona? — krzyczy — zabije ją. Temi rękami ją zabiję!

Ojciec ujął ją za ramię i potrząsnął tak silnie, że włosy rozplotły się dziewczynie i spadły na ramiona.

— Ucisz się! Nie biłem cię nigdy, ale dziś miej się na bacność!

— Ojcie, mnie odtrącasz, a Jontkównę chcesz wziąć za żonę? — krzychała Marzenka.

— Wezmę ją, wezmę. Zresztą muszę ją wziąć.

Marzenka jękała. Ojca przeszło mrowie, gdy spojrzal w twarz córki.

Rozkrzyżowała ręce, dziki śmiech wydarł się jej z piersi. Wybiegła z chaty, zanim ją zdołał zatrzymać.

Na drugi dzień znaleziono ją w głębokim lesie, stuloną, przeziębłą, leżącą na skałę. Już się nie śmiała. Pozwoliła zaprowadzić się do domu, obojętna na wszystko.

W tydzień dzwonił jej z wieży kościelnej dzwonek dla umierających. Zagrała jej poraz ostatni wiejska kapela, gdy ją parobcy nieśli w trumnie na cmentarz.

W maju było Jontkówna już żoną leśnego i gospodarzyła mu w domu.

Tajemniczy kosz w klatce małp.

Wąż najgroźniejszym wrogiem zwierząt.

Zoolog angielski Oliwer Pike ogłosił pracę naukową, w której występuje z teorją, że najodważniejsze nawet dzikie zwierzęta na widok węzów

popadają w nieopisany lęk.

Na podstawie licznych obserwacji udało mu się stwierdzić, że zupełnie przeciwnie zachowują się zwierzęta domowe, które przeważnie

obojętnie obserwują ruchy węża, co należy tłumaczyć sobie tem, że chowane od wieków w stanie nie dzikim, zatraciły w dużej mierze instynkt samozachowawczy. Dlatego też nie zdają sobie w tym stopniu sprawy z niebezpieczeństwa jak zwierzęta w stanie dzikości.

Ptaki lśne na widok pełzającego węża odlatują przerażone i uśladają daleko od niebezpiecznego miejsca, przez długi czas jeszcze okazują niepokój. Nawet papuga, chowana przez długie lata i zupełnie oswojona, na widok zbliżającego się gada, popada w wielką trwogę — krzycząc przytem przeraźliwie.

Jedynie tylko słon nie zwraca zupełnie uwagi na obecność nawet największych węzów. Przekonano się jednak, że odnosi się z nienawiścią do spoikanych na drodze gadów i ze szczególną zaciętością atakuje grzechotnika i inne gatunki miazdząc je ciekliemi stopami.

Lew i tygrys uciekają trwożliwie na widok węzów, a najbardziej obawiają się ich małpy, z którymi przeprowadzono nawet ciekawe doświadczenia. Zamknięto węża w koszu, który wstawiono do klatki z małpami. W pierwszej chwili zwierzęta nie zwracały zupełnie uwagi

na tajemniczy sprzęt,

który ustawiono w rogu przegrrody. Po jakimś czasie kilka odważniejszych małp zbliżyło się do kosza i jedna, podniosła wieko do góry, zaczęła z resztą towarzyszek przyglądać się

ciekawie zawartości kosza.

Z ogromnym wraskiem i w dzikim popłochu rzuciły się wszystkie do ucieczki, chowając się na najwyższe punkty klatki i w żaden sposób nie można ich było nakłonić do przejścia przez drzwi, w pobliżu których znajdował się ów groźny koszyk. Nawet po wyniesieniu go z klatki przez długi czas małpy

nie dały się jeszcze uspokoić

i zbivszy się w gromadę, z objawami najwyższej trwogi wpatrywały się w fałdne miejsce, gdzie ustawiony był kosz z węzem.

Kraterki sądowe.



Tytoń czy trucizna?

Przylapany handlarz.

W ostatnich czasach przybrał ogromne rozmiary handel tytoniem, nieopatrzonym banderolą Państwowego Monopoli tytoniowego. Szczególnie uwagę policji zwróciły rynki w dni targowe, będące ośrodkami handlu nielegalnego wyrobami tytoniowymi.

PLAC LEONARDA.

Jak wykazała wielokrotnie ekspertyza tytoń ów jest znacznie gorszy od monopolowego i zawiera w sobie bardzo często mnóstwo składników zabójczych dla zdrowia.

Może i wiedza o tem ludziska, ale leca na niższą cenę takich podłych wyrobów i psują swe płuca. Władze policyjne jednakże uważają za swój obowiązek czuwać nad zdrowiem obywateli i z wielką energią ścigają handlarzy nielegalnym tytoniem.

Ośrodkiem handlu nim jest Plac Leonarda. To też na to miejsce zwrócona jest uwaga policji.

W dniu 10 lutego r. b. urządzona została obława, której wynikiem było przylapanie wielu osobników, zajmujących się sprzedażą tytoniu i papierosów, które nie mają nic wspólnego z Monopolem Tytoniowym. Znaleziono zapasy tych wyrobów zostały skonfiskowane a wszyscy pokatni handlarze pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

I TEN WPADŁ...

Między innymi przylapany został niejaki Józef Borkowski. Jak się okazało uprawiał on swój nielegalny proceder na dość szeroką skalę wobec czego działo mu się całkiem nieźle. Byłby może tak dalej zatruwał z chęcią zysku swych bliźnich, lecz przeszkodziła mu wszędobylska i niedyskretna policja. I miał z tej racji nieboraż sporo kramu. Przedewszystkiem nakazano mu surowo, aby handlu swego zaprzestał. Następnie przysłał mu powinszowanie Urząd Skarbowy, który za konkurencję z Monopolem Tytoniowym nałożył nań grzywnę w wysokości 40 złotych.

Lwia część łodzian to peoni.

Pracują przez całe życie na swych wierzycieli.

Niewolnictwo dłużników.

W niektórych stanach amerykańskich utrzymał się do dziś dnia zwyczaj t. zw. niewolnictwa dłużników.

Niewolnictwo dłużników znane pod nazwą peonage (od hiszpańskiego słowa peon, t. j. wyrobnik), pochodzi jeszcze z czasów hiszpańskiego systemu kolonialnego, kiedy to peonów, którzy zadłużali się u swych pracodawców, zmuszano tak długo zadarmo pracować,

dopóki nie odrobili swego długu.

Większość pracodawców urządziła się w ten sposób, że dając im towary na kredyt, trzymała ich w ustawicznym zadłużeniu. W ten sposób biedni chłopci stawali się kompletnymi niewolnikami, gdyż nigdy nie byli w stanie

długu swego całkowicie spłacić.

Do pewnego stopnia niewolnictwo dłużników istniało również w Stanach Zjedno-

czonych, a mianowicie w stanach południowych. Gdy terytorja Arizona i New Mexico dopuszczone zostały do Unji, stwierdzono, że miejscowe prawa obu prowincji uznawały

ów system niewolnictwa dłużników.

Uchwałą kongresu amerykańskiego z dnia 2-go marca 1867 zniesiono oficjalnie niewolnictwo dłużników na całym obszarze Stanów Zjednoczonych, nie mniej jednak w pewnych stanach zwyczaj ten w dalszym ciągu się utrzymał.

Szczególnie w stanach południowych gdzie plantatorzy walczyć musieli z wielkim brakiem sił robotniczych, pracodawcy „kupowali więźniów”, t. j. płacili grzywny na jakie za drobne przewinienia

skazani byli okoliczni chłopci,

i w ten sposób wydostając ich z aresztu zmuszali ich jednocześnie do podpisania dokumentu zadłużenia.

Nawet dzisiaj jeszcze od czasu do czasu rozpatrywane są przez sędziów federalnych sprawy dobrowolnego niewolnictwa. Wobec tego władze amerykańskie postanowiły wydać w najbliższym czasie nowe rozporządzenia o zwalczaniu niewolnictwa dłużników przyczem nieprzestrzeganie zakazu tego podlegać ma jaknajsurowszym karom.

Sila przesądów w Anglii.

Fatalna „13” wykreślona z życia codziennego.

Jeden z dziennikarzy angielskich przeprowadził ankietę, z której wynika, że Anglia jest krajem, w którym przesady zakorzenione są z wyjątkową wprost silą. Feralnej liczby 13 unikają wszyscy. Kompanja kolejowa „London-Midland and Scottish Railway” postanowiła wprowadzić z dniem 1 lutego r. b. nowa numeracja miejsc w wagonach — od 1 do 12, by uniknąć trzynastki.

Podobnie rzecz się ma w eleganckich hotelach angielskich.

nie posiadających pokoju

o tym numerem oznaczonego. Kompanja okrętowa „Gunard-Line” skasowała swoich parostatkach kajuty

o fatalnej trzynastce.

Urzednicy stanu cywilnego, prowadzący rejestr ślubów, mają regularnie święta dzień świąteczny w miesiącu więcej.

SYPNĘŁY SIĘ KARY.

Nie koniec na tem; policja bowiem ze swej strony wytoczyła Józefowi Borkowskiemu sprawę. W dniu onegdajszym pechowy handlarz stanął przed sądem pokoju 1-go okręgu. Przesłuchany został główny świadek oskarżenia posterunkowy XI komisariatu p. p., któremu w udziale przypadło ujęcie Borkowskiego. Zaprzeczenia oskarżonego wypadły bardzo blado i skończyły się na tem, że pan sędzia Świętochowski skazał go na 20 złotych grzywny względnie 4 dni aresztu w razie nieściągalności oraz 2 złote kosztów sądowych.

Sądzimy, że pan Borkowski po takiej nauce handlu nielegalnym tytoniem raz na zawsze zaniecha.

Sa-wicz.

Nowy środek przeciw cukrzycy.

Insulina jest już zbyt uczynna.

Z Berlina donoszą, że na odbywającym się tam kongresie chirurgów asystent berliński, dr. Stahl, zakomunikował

o nowym środku przeciw cukrzycy.

Środek ten otrzymał nazwę „horment”, a zażywa się go w postaci pigulek.

Według zapowiedzi d-ra Stahla, słynny specjalista od chorób wynikłych na tle złej przemiany materji, prof. Noorden, wygłosi w najbliższy poniedziałek lub wtorek, na kongresie niemieckich dyrektorów szpitalnych w Wiesbaden, odczyt o

zastosowaniu nowego środka

przeciw cukrzycy i o swoich w tym względzie doświadczeniach.

Jak słyhać, prof. Noorden w licznych wypadkach

osiągnął sukcesy

przy stosowaniu wspomnianego środka. Był on najpierw wypróbowany w Berlinie przez 7 lekarzy na zwierzętach.

Prof. Noorden buduje we Frankfurcie nad Menem

specjalną klinikę do leczenia

chorych na cukrzycę, przyczem leczenie

odbywać się będzie przy pomocy „hormentu”. Zastrzyki insulinowe wraz z ich ujemnymi skutkami

nałeżyć będą do przeszłości. Nie będzie trzeba również dokonywać operacji trzustki, coraz częstszych w ostatnich czasach.

Trzustka jest, jak wiadomo, podłużnym gruczołem, leżącym na tylnej ścianie jamy brzusznej, bezpośrednio za żołądkiem, na wysokości pierwszego kręgu lędźwiowego. Główna trzustki obejmuje zakrzywienie dwunastnicy, a węższy zaś koniec, t. j. ogon trzustki przylega do śledziony. Gruczoł ten

wydziela właściwy sok,

który jest płynem wodnistym, klarownym, o działaniu alkalicznym, posiada ferment rozpuszczający białko, zamienia krochmal w cukier i

rozszczenia tłuszczu,

powoduje ich wessanie. Cierpienia tego organu zapalenia i t. p. dawniej przynależały do rzadkości.

Rewelacje uczonego angielskiego.

Motyle są zagorzałymi pijakami.

Pewien uczonec angielski, sfudjujący specjalnie życie motyli, stwierdził niezbicie, że owady te należą do gatunku nałogowych pijaków.

Zamknął on pewną ilość tych owadów pod kloszem, w którym umieścił kwiaty i zauważył, że samice piły wyłącznie rosę i wodę, podczas gdy motyle płci męskiej poczęły chętnie sączyć sok kwiatowy, zawierający znaczny odsetek alkoholu, co przypisywano je o utratę przytomności w ciągu kilku godzin.

Profesor dokonał jeszcze bardziej znamienego doświadczenia, nalał bowiem na klosz parę kropli wody w jednym miejscu, mocnej wódki zaś w drugim.

Motyle bez wahania obsiadły aromatyczną wódkę i nie podarowały dosłownie ani jednej kropelki, pijąc z namietnością, godną najnamietniejszych alkoholiaków.

Zlynowanie dziesięciu tysięcy Chińczyków.

W bestjałski sposób pomordowano dezertorów.

Korespondent „Daily Mail” donosi z Szanghaju:

W związku z odbiciem przez wojska północne Kalfengu, stolicy Honanu tajemnicza sprawa

zniknięcia dziesięciu tysięcy żołnierzy z 10-ej dywizji armji mandżurskiej została wyjaśniona.

Żołnierze mandżurcy, zmuszeni do odwrotu z pod Kalfengu, uciekali w kierunku Żółtej rzeki (Hwangho),

nie zdołali jednak przedrzeć się na jej drugi brzeg, więc rozproszyli się po całej okolicy, szukając schronienia w wioskach. Wówczas ludność miejscowa zorganizowała ochotniczy oddział i

wytoczyła walkę uciekinierom.

Bezbroni żołnierze zostali w okrutny sposób zmasakrowani — bito ich drągami, a związawszy nogi —

wrzucano ledwie żywych do wody.

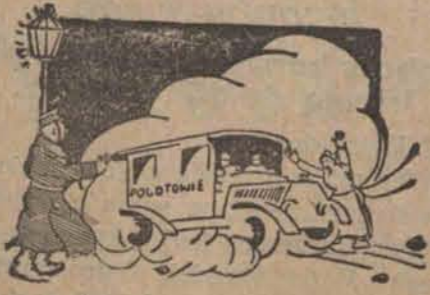
W ten sposób zginęło 10 tysięcy ludzi. Obecnie mieszkańcy prowincji Honan drżą ze strachu przed krwawym odwetem mandżurskich wojsk, które po zdobyciu Kalfengu objęły władzę nad Honanem.

Ważny przy ul. ke Hele radzkie to młoc Zięć liwy, p. prawdziwa ne za la wafa w Sieradzk Teści gi grozi radzki o że pierw W dn eil do de bic żone córki i za Sierad wlasty i upadła na usiłował wśpólnie Sierad alarmowa townego Pobite karz pozog 23-letni mieszkałeg nie była s dym kroku dowo Energic wziąć go p podobało s rajszy uc wany Bajla tak s n. BERE Niesia Powieś „Jeżeli wu podstuch brze obejrzy strze nie są za którą się — Niech gniewnie po W STRO Barnes z ma wiadom re. Odszuka багаж Tore; niego dowie do Nowego przed doktor Rzecz dziwn nazwiska je w listach pa albo „Tore“ nem, albo te pod fałszyw nia pasażer Mitchell rów tatu, chociaż skich okrętó dwóch miesi morderstwa. Przypuszcz nondować z wśpólnikami.

Dzień w Łodzi.

Spadkobierca ognistych rumaków.

Kuracja pod okiem doktora i... policji.



Ja tu pani!... Kłótniwy zięć.

Wacława Stupalska, zamieszkała przy ul. Podrzecznej 10, wydała swą córkę Helenę za niejakiego Władysława Sieradzkiego. Zięć nie miał mieszkania, prze to młodzi zamieszkali u matki.

Zięć był z początku spokojny i ustepliwy, później atoli zrzucił maskę i stał się prawdziwym panem domu. Bił swoją żonę za lada błahostki, a kiedy matka stała w obronie

nieszczęśliwej córki, Sieradzki lżył ją ohydniei wyrazami. Teściowa, wyprowadzona z równowagi groziła mu wyrzuceniem z domu; Sieradzki odpowiadał jej zwykle lakonicznie że pierwsi kości jej polamie.

W dniu wczorajszym Sieradzki wrócił do domu pijany i bez powodu zaczął bić żonę. Stupalska stanęła w obronie córki i zasłoniwszy ją, podniosła na zięcia żelazny pógzebacz.

Sieradzki wyrwał go jednak z rąk nie władzy i zaczął ją bić po głowie, a gdy upadła na podłogę, wyrodny ten osobnik usiłował namówić swą żonę do wspólnego okradzenia matki i ucieczki. Sieradzka sprzeciwiła się temu i zaalarmowała sąsiadów i policję która gwałtownego zięcia aresztowała.

Pobitej Stupalskiej pomocy udzielił lekarz pogotowia ratunkowego.

Wacław Niwecki nie wiedział co to jest szczęście i ciepło rodzinne. Kiedy był niemowlęciem jeszcze, rodzice jego podzucili go i zbiegli zagranicę, gdzie zginął za nim wszelki ślad. Wychowywał się przez pewien czas w przytułku, skąd go później zabrał stryjek, rodzony brat jego ojca.

Stryjek zamieszkiwał w Poddebicach, gdzie pracował jako uczciwy woźnica. — Był on starszym już kawalerem, właścicielem dwupokojowego mieszkania i dwóch par koni z zaprzęgiem.

Niwecki jeździł z towarem po pobliskich miasteczkach; podróże te zajmowały mu bardzo dużo czasu. Gdy przyjeżdżał do domu, korzystając z odpoczynku, spraszał do siebie przyjaciół, z którymi pił wódkę do białego rana.

Pod taką opieką znalazł się 10-letni Wacław Niwecki. Nikt nie kierował jego wychowaniem — to też chłopiec cieszył się zupełną swobodą. Co kilka dni zjawiał się stryj, wypytując go czy mu czego nie brakuje, polecał pić wódkę i mieszkać w natychmiast odjeżdżał.

Wacek niekontrolowany przez nikogo, z nudów zaczął zaglądać do stojących na kredensie butelek z wódką, a nawet do cudzych kieszeni. Należał te skrzętnie ukrywał przed okiem opiekuna, bał się bowiem aby mu nie ukrócił swobody.

Kiedy Niwecki wyrósł na tegiego chłopaka, stryjek, chcąc z Wacława mieć zastępca, zaczął go sposobić na woźnicę.

Po upływie atoli pewnego czasu stryj zachorował i po tygodniu zakończył życie. Mówiono, że woźnica zmarł na udar serca, choć ogledziny lekarza wykazały zgoła co innego. Niwecki pojął śmierć wskutek nadmiernego użycia alkoholu.

Wacław, już jako 22-letni chłopak, odziedziczył po stryju wszystko, t. j. mieszkanie, 4 konie, wozy, uprzęż i inne rzeczy ogólnej wartości

5,000 złotych. Sprzedał też wszystko niebawem i zgarnawszy pieniądze do kieszeni, ruszył w świat szukać przygód.

Puszczal odziedziczone pieniądze w Warszawie, Krakowie i Wilnie, a kiedy ujrzał w kiesie dno

przyłbył do Łodzi. Gonąc resztkami gotówki, wynajął pokój umblowany w śródmieściu i nietroszcząc się wcale o jutro, spokojnie trwonil resztki spadku.

A kiedy pieniędzy zabrakło, Wacław zaczął okradać ludzi. Przed paru dniami

okradł na 400 złotych właścicielkę mieszkania, od której odnajmował pokój i uciekł. Poszkodowana

dała znać o kradzieży policji. Lecz Niwecki zatarł za sobą ślady i ukrywszy się na Bałutach, pośród złodziei i paserów, buszował dalej.

Wczoraj wieczorem w pobliżu Bałuckiego Rynku wynikła bójka, którą zlikwidowała policja. Między aresztowanymi znalazł się i Wacław, który myśląc, że go pochwycono za kradzież popełnioną niedawno, wyrwał się z rąk policji, a ubiegłszy kilka kroków, przystanął i wypił sublimat.

Złodzieja - desperata odwieziono do szpitala gdzie kuruje się pod okiem doktora i... policjanta.

Pluszowe kołdry nieszczęśliwej kobiety.

Ohydny czyn próżniaka.

Zofia Marjańska, wdowa, zamieszkała przy ulicy Nowej 49, z bólem patrzyła na upadek moralny swego syna

18-letniego Jana. Chłopak po ukończeniu szkoły powszechnej zaczął praktykę w fabryce, wnet jednak ją porzucił i razem z koleżkami zaczął się bawić.

Biedna wdowa wiedziała, że syn obracał się w złem towarzystwie przeważnie różnego typu złodziejskiego. Matka posiadała wiele wartościowych rzeczy, które chowała w szafie.

Janek rzeczy te znalazł i zaczął sprzedawać za bezcen, aby tylko dalej bawić się.

Matka nie spostrzegła kradzieży i dopiero w dniu wczorajszym schwyciła syna na gorącym uczynku w chwili gdy usiłował skraść z domu

pluszowe kołdry. Zagroziła zawezwaniem policji. Jan bojąc się takich gości rzucił się na matkę i kilku uderzeniami pięści powalił na ziemię. Marjańska straciła przytomność, a wtedy syn oprócz pluszowych kołder skradł inne jeszcze rzeczy na sumę 400 złotych i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Jana Marjańskiego poszukuje policja.

10 trupów na sznurku.

Awantura na podwórzu.

Stanisław Grzesiak i Leopold Graczyk, dwaj wiecznie konkurujący ze sobą gołębiarze,

zamieszkali przy ulicy Włocławskiej 50 na Bałutach nienawidzili się okrutnie. Nienawiść rosła z każdym dniem. Grzesiak nie mógł znieść tego, że sąsiad sprowadza coraz piękniejsze okazy ptaków. Razu pewnego wynikła nawet bójka. Wówczas Graczyk odznaczający się wielką poturbował przeciwnika przez co zdobył na pewien czas

spokój dla siebie.

Aż tu wczoraj mściwy Grzesiak złapał mu 10 gołębi, które po ukroceniu główek związał rzędem na sznurku i zawiesił nad komórką przeciwnika. Ten oburzony takim postępkim wybiegł z mieszkania i rzucił się na Grzesiaka, który niezbyt dobrze czując się w uściskach oburzonego przeciwnika usiłował zrejterować. Graczyk jednak przeczuł ten zamiar itrzymał go mocno. Wówczas Grzesiak wydobyl nóż sprężynowy i ugodził nim przeciwnika w plecy.

Graczyk upadł na ziemię. Lekarz pogotowia po zatamowaniu krwi pozostawił go na miejscu. Grzesiaka aresztowała policja.

Kino RESURSA
Kilińskiego Nr. 123.
— DZIŚ —
„SKŁAMAŁAM”
Najkosztowniejszy i ostatni film w tym sezonie z genialną naszą rodaczką
POLĄ NEGRI.
Przepiękny 8-mioaktowy dramat o miłości i honorze. Reżyserja słynnego
Dymitra Buchowieckiego
Nad program:
Arcywenioła komedja w 2-ach aktach.
Następny program „KUSICIELKA”
Uwaga: Ceny miejsc w dni powszednie Balkon 80 gr., I m. 70, Balcon gr. 70, I miejsc 60, II 40, III 30 gr.
W soboty, i święta: Balkon 80 gr., I m. 70, II m. 50, III m. 40 gr.
Passe-partout w niedziele i święta nieważne.

Życie czy śmierć?

Uczuciowa żona szewca.

23-letnia Bajla Lewin, żona szewca zamieszkałego przy Placu Kościelnym Nr. 6 nie była szczęśliwa, chociaż mąż na każdym kroku starał się składać jej dowody miłości i przywiązania.

Energiczna Bajla chciała koniecznie wziąć go pod pantofel. To oczywiście nie podobało się szewcowi to też w dniu wczorajszym uczynił żonie wymówkę i zagniewany wyszedł z mieszkania.

Bajla tak się tem przejęła, że zamknawszy

drzwi na klucz, położyła się na łóżku i wypiła większą dozę esencji octowej.

Słabe jej wydobytające się z mieszkania Lewinów usłyszeli sąsiedzi, którzy zaczęli dobijać się do drzwi aż zniecierpliwieni wyważyli je. Widząc Lewinową leżącą bez zmysłów

zawezwali karetkę pogotowia ratunkowego, którego lekarz po udzieleniu pomocy przewiózł młodą żonę szewca do szpitala miejskiego przy ulicy Drewnowskiej.

Stan Lewinowej beznadziejny.

Niesamowity zakład.

Powleć z życia amerykańskiego.

„Jeżeli pan Barnes zechce kiedyś znowu podłuchiwać, to niech się najpierw dobrze obejrzy, czy w wiszącym w kącie lustrze nie są widoczne obie strony draperji, za którą się skrył.”

— Niech go diabli wezmą! — burknął gniewnie pod nosem i wyszedł z pokoju.

XIII.

W STRONACH RODZINNYCH MITCHELLA.

Barnes z energią zabrał się do zbierania wiadomości o przeszłości Alfonsa Tore. Odszukał posłańca, który dostarczył bagaż Torego do hotelu Hoffmana i od niego dowiedział się, że Tore przyjechał do Nowego Jorku okrętem na miesiąc przed dokonaniem kradzieży w pociągu. Rzecz dziwna jednak i niewytłumaczona: nazwiska jego Barnes nie mógł odszukać w listach pasażerów. Z tego wynikało, że albo „Tore” było nazwiskiem zmyślonem, albo też, że w okresie był zapisany pod fałszywym nazwiskiem. Poszukiwania pasażerki pod nazwiskiem Rozalji Mitchell również nie dały żadnego rezultatu, chociaż Barnes przejrzał listy wszystkich okrętów, które przybyły w ciągu dwóch miesięcy, poprzedzających datę morderstwa.

Przypuszczając, że Tore może korespondować ze swoimi zagranicznymi współpracownikami, ustanowił Barnes tajny nad

zór nad otrzymywanemi przezeń przesyłkami pocztowemi, ale i to nie doprowadziło do żadnych pozytywnych wyników. Według doniesień wywiadowców pod jego adresem nie przychodziły żadne listy ani gazety z zagranicy. Ponieważ pieniądze miał dość i wszystkie rachunki płacił punktualnie czekał na najbliższy bank, gdzie miał na koncie kilka tysięcy dolarów, nie można też było wysledzić źródła, skąd czerpał swe środki materialne.

Po kilku tygodniach próżnych poszukiwań Barnes zreasumował wyniki dotychczasowych badań i stwierdził, że właściwie o Tore niczego nowego się nie dowiedział. Przypuszczenie, że Tore przepłynął przez ocean pod zmyślonem nazwiskiem było też domysłem jedynie, które należałoby dopiero sprawdzić.

Lepsze rezultaty osiągnął Mitchell w swoich poszukiwaniach, skierowanych w innym kierunku, mianowicie w sprawie znalezienia miejsca, gdzie przebywała dziewczyna, wywieziona przez panie Ramsen. Barnes polecił Ludwice, aby się udała jeszcze raz do pensjonatu i za wszelką cenę zdobyła próbkę pisma porwanej dziewczynki. Ludwice udało się tego dokonać przy pomocy przekupionej służki. Barnes otrzymany zeszyt wręczył portjerowi hotelu, w którym mieszkał Mitchell i skłonił go sowita zapłatą do porównywania adresów wszystkich listów, jakie do Mitchella nadchodziły z piśmie w zeszytcie.

Dopiero po kilku tygodniach nadszedł list, którego adres był wypisany zupełnie tym samym charakterem, co zadania szkolne w zeszytcie. Z pieczątki pocztowej dowiedział się Barnes, że list był wy

ślany z malej miejscowości East-Orange. Barnes zatelefonował natychmiast po Ludwikę i kazał jej bezzwłocznie pojechać do East-Orange.

— Chcę pani dać sposobność naprawienia złego wrażenia, — rzekł do przybyłej. — Proszę pojechać do East-Orange i wyszukać dziewczynkę. Wiem, że ona tam przebywa. W najgorszym razie będzie pani musiała przeszukać wszystkie domy po kolei.

— Znajde ją, — odparła Ludwika i natychmiast odjechała.

Po tygodniu Barnes znajdował się już w Nowym Orleanie, aby zebrać dane o życiu Mitchella i zabitej kobiety. W ciągu sześciu tygodni, które tam spędził, nie wiele jednak zdobył wiadomości.

Pewnego rana, gdy zdetonowany dotychczasowym niepowodzeniem, przeglądał gazetę, ujrzał nagle w tytule malej wzmianki swoje nazwisko. Zaciekawiony przeczytał następującą treść: „P. Barnes znany detektyw nowojorski, znajduje się obecnie w naszym mieście. Przwiechał w celu wysledzenia niebezpiecznego zbrodniarza i miejmy nadzieję, że wkrótce uda mu się rozwiązać trudne zadanie; będzie to nowy liść wawrzynu w ustalonej sławie znakomitego detektywa”.

Wzmianka ta zdziwiła i rozeniwała Barnesa, albowiem nikomu nie podał swe go prawdziwego nazwiska i nie mógł pojąć, w jaki sposób udało się reporterowi je odgadnąć. Gdy się nad tem zastanawiał, podano mu bilecik z nie-nie mówiącem nazwiskiem: „Ryszard Zefton”. Po chwili służący wprowadził do pokoju młodego człowieka o smagłej twarzy, czarnych włosach i przenikliwych oczach.

— Zdaje się, że mam honor widzieć przed sobą pana Barnesa? — zadytał z uprzejmym ukłonem.

— Proszę siadać, panie Zefton, — odparł Barnes powściągliwie, — i proszę mi powiedzieć, dlaczego pan przypuszcza że jestem Barnesem?

— Wcale nie przypuszczam, — odparł przybysz spokojnie, — wiem o tem zupełnie dokładnie.

— Ach tak? A skąd, jeżeli wolno spytać?

— Moja specjalnością jest znać ludzi; jestem detektywem, jak i pan, i przyszedłem, aby panu pomóc.

— Mnie pomóc? To bardzo uprzejmie z pańskiej strony. Ale jeżeli pan jest taki przenikliwy, to może mi pan powie, skąd pan wie, że potrzebuję pomocy i jaka to ma być pomoc?

— Z największą przyjemnością mogę pana o tem poinformować. Pan potrzebuje pomocy proszę mi wybaczyć że się tak wyrażę, ale jest pan zajęty sprawą, w której nie wolno tracić czasu, a tymczasem w ciągu sześciu tygodni pan nie dowiedział się niczego, co by panu mogło się przydać.

— Przydać się?

— Pan nie jest szczery, panie Barnes, między nami zaś powinno istnieć koleżeńskie zaufanie. Przyszedłem do pana jako przyjaciel i naprawde pragnę panu pomóc. Obserwuję pana od kilku dni i dowiedziałem się, że pana interesuje nazwisko Mitchell oraz nazwisko Lerot. Połączyłem te nazwiska i doszedłem do rezultatu, że chce pan zebrać wiadomości o Lerot-Mitchellu.

D. c. 24

Dzieci Łódzkiej ulicy wobec zbliżającego się lata.

Kolonje dla wielkomijskich latorośli.

Akcja pod hasłem „Dzieci dzieciom”.

Zbliża się lato. Wkrótce Łódź stanie się znów wiezieniem pełnym zaduchów i wyciewów wielkomijskich. Gorąco i duszność dokuczają będą mieszkańcom naszego miasta i praca w mieście stanie się ciężarem.

Wraz ze zbliżającym się latem na pierwszy plan wysuwa się i w tym roku bardzo ważna kwestja tych tysięcy dzieci sfer biedniejszych, które oddychać będą kurzem i dymem, nie mając możności wyjechać na wieś.

LATOROŚLE WIELKIEGO MIASTA.

Co rok można widzieć latem we wszytkich publicznych ogrodach łódzkich setki dzieci w różnym wieku, które, w tęsknocie za zielenią, przychodzą do ogrodu, aby tam spędzić kilka godzin upalnego dnia letniego. Dzieci te, które może nigdy jeszcze nie widziały wsi, noszą na sobie wyraźne piętno ciągłego przebywania w mieście. Są przeważnie chude, blade, o bezkrwistej cerze, której kolor zdradza mieszkanie w mrocznych i wilgotnych suterynach wielkomijskich kamienic.

Nędza i brak ożywczego tchnienia pól i lasów odbijają się również na duszy dziecka. Jest ono najczęściej smutne i zamysłone, daje się u niego zauważyć zdziwienie na widok bez troski wesołości drugiego. Bolesny to widok, nasuwający widzowi refleksje na temat: jak temu złu zapobiec — chociaż w miarę możności...

PÓLKOLONJE MIEJSKIE NIE MOGĄ WYSTARCZYĆ.

Dzieje się to wszystko wbrew wysiłkom naszych władz komunalnych, które czynią, co mogą, by zapobiec degeneracji najmłodszych pokoleń. Półkolonje, urządzane dorocznie przez magistrat łódzki, są wprawdzie bardzo poważnym środkiem zaradczym, niemniej nie rozwiązują one kwestji całkowicie, bo też i — z natury rzecz — całkowicie rozwiązać jej nie mogą.

Półkolonje dają bardzo dużej części łódzkich dzieci pewien ekwiwalent pobytu na wsi, jednak — pozostała jeszcze tyśiące uboższej dźlaty dla których nawet to dobrodziejstwo, będące nadmiarem tylko półśrodkiem, namiastkiem... nie jest dostępne...

To też dla filantropji, czy też samopomocy społecznej pozostaje wielkie pole działalności. Inicjatywa i ofiarność społeczeństwa winna tu dorwać się do głosu — od niej zależy los naszych maluchów wsi. A przecież zdrowie fizyczne i moralne dzieci leży w interesie całego społeczeństwa!

„DZIECI DZIECIOM”.

Punktem ciężkości sprawy jest, oczywiście, zagadnienie zdobycia funduszy. Zagadnienie to, mimo swa „ciężkość” nie jest jednak nierozwiązalne.

W wielu miastach Polski społeczeństwo znalazło już szczęśliwe rozwiązanie tej kwestji. W myśl zasady „dzieci dzieciom” urządzane są w tych miastach zabawy i przedstawienia dla dzieci. Dochód przeznaczony jest na utworzenie kolonij letnich dla niezamożnych dzieci, a jest on zazwyczaj wcale pokaźny, ponieważ dzieci, bardziej są czujne na każdy apel swych rówieśników, niż dorośli i w imię pomocy dla swych kolegów i koleżanek licznie przybywają na takie imprezy.

W wielu mniejszych i większych miastach odbywa się obecnie taka akcja, zainicjowana przez stowarzyszenia i organizacje (zwłaszcza organizacje kobiece). Ten sposób zbierania funduszy dał dotychczas nadspodziewanie dodatnie rezultaty. Czy nie godziłoby się w Łodzi pomysł o roznośczeniu takiej akcji?

Przed gmachem Teatru Miejskiego

chłopiec wpadł pod samochód.

Łódź, 25. 4. — Wczoraj po południu samochód osobowy na ulicy Cegielińskiej wpadł tuż obok teatru miejskiego na przechodzącego ulicą

7-letniego Bolesława Doroszewicza. Chłopiec uległ złamaniu lewego przedramienia i ogólnemu potłuczeniu ciała. Za-

KTO PODEJMIE INICJATYWE?

Kwestja ta jest w wysokim stopniu aktualna, a rozwiązywanie jej w sposób powyższy ma niezaprzeczną wyższość w stosunku do rozmaitych, już tak dokuczliwych „dniów kwiatka”.

O ile serca ludzkie zobojętniały już wobec wciąż powtarzających się, a więc i —

naprzykrzających imprez „kwiatkowych” — o tyle zabawy i przedstawienia mogą być czynnikiem, który pośrednio może bardzo skutecznie przemówić do celowej ofiarności ludzkiej...

— A więc — chodzi o inicjatywę. Kto ją podejmie? (faun).

Humor angielski.

Zimna krew.



Anglik: (po rozbiciu się okrętu) — A chciałem założyć się z kapitanem, że będziemy mieli nieszczęście... Szkoda, że nie chciałem — była pewna wygrana...

Rodzina łasa na dolary.

Przygody Amerykanki w Zagłębiu.

Z Sosnowca donoszą: W mieście Buffalo w Stanach Zjednoczonych tamtejsza mieszkanka, Polka, wysłała zamąż za niejakiego Zawiasę z Zagłębia. W roku 1923 Zawiasa został zabity w jednej z wielkich fabryk przez prąd elektryczny.

Młoda wdowa Rosa Zawiasowa, przed półtora rokiem poślubiła niejakiego Jakób kiewiczza, pochodzącego również z Zagłębia i spokrewnionego z rodziną Dziaągów, zamieszkałych na Pogoni.

Wyjście za Jakób kiewiczza Rosa uważała za niefortunne, gdyż odrazu przylapała go na kłamstwie. Jakób kiewicz powiedział jej przed ślubem, że ma tylko 4 dzieci, a okazało się, że tych dzieci było aż siedmioro. Zrażona tem p. Rosa postanowiła opuścić Amerykę i osiąść w Polsce, gdzie za przyznane jej odszkodowanie za śmierć pierwszego męża chciała założyć jakiś interes.

Kobieta rezolutna, postawna, obrotna spakowała manatki i przyjechała do Sosnowca do kuzynów męża Dziaągów.

Tu przyjęto ją bardzo serdecznie. Raz nawet o godz. 11 w nocy prowadzono muzykę, wódkę i urządzono zabawę, co się zowie. W pewnym czasie stosunki oziębły się znacznie, a gdy jeszcze Amerykanka oświadczyła, że już dolary się skończyły, a nowa partja nie nadeszła, sytuacja stała się krytyczna.

Dość powiedzieć, że p. Rosa Jakób kiewiczowa zmuszona była szukać sobie jakiegoś kąta.

W tym celu udała się do hotelu Warszawskiego, gdzie przedstawiła właścicielowi korespondencje urzędową, stwierdzającą, że wkrótce odbierze

5 tys. dolarów odszkodowania i ten otworzył jej kredyt.

Przed kilku dniami p. Rosa otrzymała a conto należności 2 i pół tys. dolarów.

Gdy się o tem dowiedzieli Dziaągowie natychmiast chcieli nawiązać bliższe stosunki z kuzynką. Jeden zaproponował jej kupno pięknych koni i powozu, drugi stręczył jej jakąś cukiernię, ale propozycje te były odrzucone przez Amerykankę.

Dziaągowie postanowili albo ją „wykurzyć” z Sosnowca, albo robić z nią interesy. Gdy to drugie się nie powiodło, zaczęli jej robić awantury, że przynosi wstyd rodzinie, mieszkając w hotelu i przyjmując u siebie odwiedziny podejranych osób, oczerniali ją, wreszcie jeden z nich podszedł do policji i zameldował, że dowiedział się z listu od jednego znajomego z Ameryki, iż Jakób kiewiczowa skradła tam 4 tys. dolarów i uciekła do Polski.

Policja sprawdziła wszystko i przekonała się, że jest to oszustwo, wymyślone przez łasych na dolary kuzynów.

A finał całej tej historii taki, że Rosa Jakób kiewiczowa wraca do Ameryki, bo Polski ma już dosyć. Tak jej potrafili obrzydzić kraj rodzinny i pobyt w nim kuzynkowie z Pogoni.

Oblawa na bandytów w lesie.

Niespodziewany połów.

Z Wąbrzeźna donoszą:

Od dłuższego czasu czyniła policja w Wąbrzeźnie usilne starania w celu zlikwidowania szajki włamywaczy, którzy dokonywali wielkich kradzieży u całego szeregu obywateli Wąbrzeźna i okolicy.

W tych dniach natrafiono na ślady bandytów. Na podstawie danych oraz pod wpływem opinii publicznej, według której szajka ta kryła się w lesie Wałyckim pod Wąbrzeźnem.

zorganizowano oblawę, w której prócz funkcjonariuszy policji państwowej, udział brali również robotnicy rolni.

Po dłuższym dopiero czasie znaleziono ukrytego pod mchem 23-letniego złodzieja Czesława Dybaszewskiego, pochodzącego

Obraz M. B. Ostrobramskiej

nie jest pochodzenia bizantyjskiego.

Roboty konserwatorskie potrwają do 15 czerwca.

Z Wilna donoszą:

Wczoraj w urzędzie wojewódzkim od była się konferencja w sprawie wyników dotychczasowych badań konserwacji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, prowadzonych przez prof. Rutkowskiego. Obraz po zdjęciu z niego grubej warstwy kurzu,

ma twarz jasną.

a iem samem upada długoletnie roszczenie do tego obrazu, jakoby był on pochodzenia bizantyjskiego.

Obrazy te zwyczajem wschodnim malowane są w barwach ciemnych, jedynie układ rysunku przypomina malowidło wschodnie. Roboty konserwatorskie potrwają do 15 czerwca.

Wszędzie złodzieje łódzcy przeglądają cudze kieszenie.

Z Gniezna donoszą:

Podczas targów i jarmarków uwijają się wśród tłumów liczni kieszonkowcy, którzy w ogólnym tłoku

urabiają swój proceder.

Ulubionem miejscem pobytu jest dla nich także dworzec, gdzie mają niemało sposobności do zagłębiania swych

palców w obcych kieszeniach.

Podczas wczorajszego targu dzięki uwadze policji nie zaszły żadne większe kradzieże i jedynym ptaszkiem, którego przychwyciono, był niejaki

Krajno Minkinów z Łodzi, przyłapany na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej na dworcu.

Straszna śmierć w płomieniach.

Tragiczne skutki niedopatrzeń.

Z Grodna donoszą:

Miasto Brańsk w województwie białostockim zostało wstrząśnięte tragiczną śmiercią

Mikołaja Pawłowskiego, brata burmistrza miasta. Mikołaj Pawłowski był umysłowo chory i gdy zachowywał się bardzo niespokojnie,

zamknięto go na strychu.

W nocy Pawłowskiemu podano kożuch, w którym jednak przez zapomnienie pozostawiono zapalki.

Pawłowski podpalił strych, skutkiem czego spłonął cały budynek i sąsiednie zabudowania, sam zaś Pawłowski spalił się żywcem.

Dzięki energicznej akcji straży pożarnej, ogień umiejscowiono.

Pogrzeb nieszczęśliwej ofiary odbył się przy licznych udziałach publiczności.

Nr. 90
PO
Pogo
Kogoż
pragnął
skich, z
w kraju
raz o C
i niewie
się mist
Pogo
ale nie
sza ich
właśnie
Jedn
nowanie
stawiają
ziomie.
Atak
cji środk
trójka ta
o nieprz
są wart
O pod
dzieli się
środkow
niezmoż
współpra
cej obro
cwi obr
naprzód,
wicz w i
popisu.
Turyś
gonia, po
stwie lig
W dr
tważyć s
nak razie
dał w ob
wna przy
Skład
dująco:
rer — Ha
necki, Ku
wicz.
Turyś
ski — Hi
Kubik —
Al. i Mich
Przy o
na się gra
rażniejsze
ny.
Pogoń
pady, a o
nie ustępu
często, za
tego stał
Ladne
tra Stone
strzału K
Śmiały
przeczka.
Po zm
stońce, za
fenyzyne
stów sech
nego”.
Po nie
gospodarz
zbytnio k
bunowej
Teraz E
wypadów
sytuacji
rzu fiolet
nej kleski
Szczęś
opanowuj
Lek
Wczor
bowe zaw
przy udzia
gólnych k
pujące wy
Skok w
1) Zyg
2) Silb
3) Jan
Startow
Bieg 40
1) Zyg
2) Silb

SPORT.

Pod znakiem piłki nożnej.

POGOŃ — TURYSKI 1:1 (1:0).

Świetna gra łodzian.

Pogoń Iwowska przyjeżdża do Łodzi Kogoż nie wzruszyły te słowa i kto nie pragnął ujrzeć słynnych piłkarzy lwowskich, znanych i podziwianych nie tylko w kraju. Ta słynna Pogoń potknęła się raz o Czarnych w mistrzostwie ligowym i niewiele brakowało, żeby i Łódź dała się mistrzowi we znaki.

Pogoń stanowi oddzielną swoją klasę, ale nie można powiedzieć, żeby wczorajsza ich gra mogła zadokumentować tę właśnie klasę.

Jedno trzeba przyznać, że start, opowanie piłki, pewność siebie i bojowość stawiają drużynę gości na wysokim poziomie.

Atak Pogoni opiera się głównie na akcji środkowej trójki z Kucharem na czele; trójka ta ma czasami bajeczne posunięcia o nieprzeciętnej wartości, skrzydła mniej są wartościowe.

O pomocy można powiedzieć tyle, że dzieli się ona na dwie części, jedna — to środkowy pomocnik Fichtel, pracujący niezmiernie i skutecznie w ścisłej współpracy z atakiem, boczni — to więcej obrońcy, niż pomocnicy, tak, że właściwi obrońcy mogą często wysuwać się naprzód, tak jak czynił Olearczyk. Lachowicz w bramce nie miał dużego pola do popisu.

Turyści przez wynik remisowy z Pogonią, polepszyli swoje szanse w mistrzostwie ligowym.

W drużynie fioletowych daje się zauważyć stopniowy postęp, w każdym jednak razie lwia część pracy spoczywa nadal w obronie i bramkarzu, którzy są główną przyczyną pomyślnych wyników.

Skład Pogoni przedstawiał się następująco: Lachowicz — Olearczyk, Maurer — Hanke, Fichtel, Deuschman — Słonecki, Kuchar, Bacz, Garbień i Szabakiewicz.

Turyści: Lass — Karasiak, Marczewski — Hinc, Kedzierzawski, Tadeusiewicz Kubik — Stef., Kulawiak, Bersz, Kubik Al. i Michalski.

Przy ogólnym zaciekawieniu rozpoczęła się gra posuwista, przyjemna bez wyraźniejszej przewagi którejkolwiek strony.

Pogoń od czasu do czasu inicjuje wypad, a Garbień strzela na aut. Turyści nie ustępują pola gościom i podsuwają się często, forsując lewoskrzydłowego, stojącego stałe na „spalonym”.

Ładne posunięcie „poganiaczy” i centra Słoneckiego znajduje wykończenie ze strzału Kuchara.

Śmiały atak Turystów kończy się po przeczku.

Po zmianie stron Pogoń, grająca pod słońce, zaczyna ograniczać się do akcji defenzywnej. Bramkę strzeloną przez Turystów sędzia nie uznaje z powodu „spalonego”.

Po niedługim czasie udaje się jednak gospodarzom uzyskać wyrównanie, co zbytnio krzykliwa część publiczności trybunowej przyjmuje owacyjnie.

Teraz Pogoń bierze się do pracy, kilka wypadów gości i świetnie wyrobionych sytuacji zafamuje się jednak na bramkarzu fioletowych, który broni od mruwanej kleski.

Szczęście to wykorzystują miejscowi opowiadając stopniowo sytuację, tak, iż

goście zmuszeni są bronić wyniku choćby remisowego.

Jeszcze kilka posunięć i sędzia oznajmia wreszcie koniec gry.

U gości wybił się Fichtel, środkowy pomocnik, środkowa trójka ataku z wszechstronnym Wackiem Kucharem na czele oraz Olearczyk na obronie.

U Turystów niezrównanym był Lass, Karasiak na obronie i Kedzierzawski w pomocy. Atak jest jeszcze mało zgrany.

Zawody prowadził p. Ziemiański z Krakowa, który dobrze widocznie zaaklimatyzował się w Łodzi, sedzując już trzeci mecz ligowy.

Ł. K. S. II --- Hakoah 5:1 (3:0).

Mistrzostwo Ligi pierwszej.

W sobotę rozpoczęły się pierwsze rozgrywki Ligi pierwszej między ŁKS i Hakoahem.

Zawody te zapowiadały się ciekawie ze względu na silne składy obu zespołów.

Gra nie stała na wysokości zadania, ponieważ akcje utrudniał wiatr, lansujący piłkę według swego uznania.

Przez długi czas gra utrzymywała się na równi i jest otwarta, choć ŁKS częściej znajduje się na froncie.

Po dłuższym czasie udaje się dopiero Janczykowi uzyskać efektywną bramkę do „przekłaniania” kilku przeciwników.

Niedługo potem sędzia odgrywa „reke” niebieskich i „karnego” wykorzystuje je pewnie Feja.

Wypadki niebieskich zafamują się na obronie czerwonych, zresztą atak Hakoahu był świetnie zasachowany przez pracowitą pomoc czerwonych.

Częste nieporozumienia Stallenwerka ze Steinbökiem znajdują wreszcie zakończenie, tak, że obydwaj muszą opuścić boisko.

Przed gwizdkiem Janczyk powiększa wynik o jeden punkt.

W drugiej połowie gra przez jakiś czas jest żywa i atak czerwonych wspierany świetnie przez pomoc ciągle jest na froncie i zagraża bramce przeciwnika.

Feja, objechawszy napotykanym przeciwników, strzela pewnie do bramki, tuż obok wysuniętego naprzód Lipskiego, a w chwili potem to samo robi Janczyk.

Wynik 5:0 dla ŁKS zdaje się zapo-

wiadać poważny sukces czerwonym, ale jednak na tem się kończy; niebiescy nabierają werwy do gry i odbijają się jedynym punktem.

Gra staje się oziębiała i nudna, aż wreszcie sędzia odgrywa koniec zawodów.

U zwycięzcy wybiła się przedewszystkiem ofiarna pomoc: Brzeski, Otto i Kalliet oraz lewa strona ataku z Janczykiem i Feją na czele. Obrona groźna, a bramkarz Cybulski miał kilka ładnych momentów.

W Hakoahu na pierwsze miejsce wysunął się doskonale grający w bramce Lipski. W pomocy dobry był Rabinowicz, w ataku szybki jak zwykle Segal.

P. Fiedlera widzieliśmy już jako lepiej prowadzącego zawody sędziego.

Ł.K.S. III — HAKOAH II 1:1.

SOKÓŁ (Zgierz) SIŁA 3:1 (3:0).

Sensacja w swoim rodzaju.

W mistrzostwie ligowym Siła Łódzka niespodziewanie została pokonana przez dobrze zapowiadający się zespół Sokoła zgierskiego.

Makkabi (Zgierz) — Gwiazda (Zgierz) 5:1.

MECZE LIGOWE W KRAJU. ŁÓDZIANIE NA PIERWSZYM MIEJSCU.

Ł.K.S. Ruch 3:1 (1:0).

Ostatnie zwyc. ŁKS nad Ruchem postawiło łodzian na czele tabeli mistrzowskiej. Ł.K.S. prowadził obecnie przed wszystkimi mając w czterech grach 8 punktów i bramkę 11:3.

Ł.K.S. miał widoczną przewagę nad Ruchem. Bramki uzyskali: Miller 2 i Radomski 1.

- Czarni — Polonia 1:1.
- Wista — Hasmonea 3:1.
- Warta — Warszawianka 5:1 (3:0).
- T.K.S. — Legia 2:2 (1:1).
- Poznań — Warszawa 6:2 (3:1).
- Zawody międzymiastowe PZPN-u.
- Widzew — W. K. S. 7:0.
- Zawody mistrzowskie ŁOZPN-u.

BIEG NA PRZELAJ W PABJANICACH.

Udział 26 zawodników.

Tow. Sportowe Kruszeender urządziło wczoraj pierwszy bieg na przelaj w Pabjanicach na przestrzeni 3800 m.

Zwyciężył Lewandowski (Kruszeender) w czasie 11 min. 56,8 sek.

- 2) Bertowski (Widzew),
- 3) Jakubiak (Kruszeender),
- 4) Ulman (Union)
- 5) Kupka (Kruszeender)
- 6) Andrzejewski (ŁKS).

W biegu wzięło udział 26 zawodników. 6-ciu pierwszych otrzymało żetony. Funkcje sędziów spełniali pp. Gerbich i Kon.

BIEG O PUHAR MAGISTRATU m. WARSZAWY.

Wczoraj odbył się w Warszawie bieg o puchar magistratu m. Warszawy na przestrzeni 3 km. Zwyciężył Sarnecki z Warszawianki w czasie 9 min. 49 sek., — 2) Szelestowski, 3) Sobolewski.

Ongi każdy nosił dwa zegarki.

Jeden się śpieszył, a drugi spóźniał.

Historja czasomierzów.

Przypuszczają, że pierwsze zegarki ukazały się we Francji

za panowania Franciszka I-go.

Ogromnych rozmiarów, przedewszystkiem nie można było przenosić zegarami, niż li zegarkami. Niekiedy badacze przypisują Niemcowi, Piotrowi Henlein, wynalazek zegarka o mniejszych rozmiarach, który zastąpił w osobistym użytku typ małych, poziomych zegarów ściennych, stawianych na kominkach i biurkach, a znanych w 16 wieku pod nazwą zegarów stołowych.

Zawieszona zapomocą kółka na łańcuchach, noszone były na szyi, jak wisior. Niesłuszne jest to mniemanie, gdyż za życia Henleina w Niemczech, we Francji sprzedawano już ogromne cebule, przez wyższą wartość i dokładnością wielkie zegary, fabrykowane w Norymbardze.

Pierwsze zegarki francuskie wyszły z zakładów w Biols. Do początków 17-go wieku zegarki są rzadkością. Powoli rozpowszechniają się, a kształty ich zmieniają się stale, dochodzą do takich rozmiarów, że

można je nosić w kieszeni.

Nadają zegarkom rozmaite formy: krzyża, wklebionego tulipana, podłużne, ośmiokątne i t. d., pokrywają je delikatnym cyzelowaniem. Kształt okrągły, spłaszczony zjawia się i ustala w końcu 17-go wieku. W 1630 roku zrobiony przez Jana Tontin wynalazek malowania na emalii, nadaje nowy kierunek zdobienia zegarków. Artystyczny ten przemysł, w którym wstawiają się przedewszystkiem bracia Huan, osiedla się w Genewie, gdzie stwarza cudne arcydzieła sztuki zegarmistrzowskiej. Rozpowszechnione dziś ślaj zegarki-bransoletki są nowoczesnym pomysłem, natomiast wiek 18 daje zachwycające

pierscionki z zegareczkami.

W tej samej epoce mężczyźni nosili 2 zegarki, ozdobione długimi łańcuszkami i drogiemi kamieniami — po jednym w każdej kieszonce od kamizelki. Zapytany przez jedną z pań o przyczynę takiej mody, jeden z kawalerów, znany z dworskości, odpowiedział: „Śpieszy się jeden, a spóźnia drugi. Gdy każda do Ciebie iść nieba — patrz na pierwszy, a zaś na drugi, gdy żegnać Ciebie już trzeba”.

60 lat rozłąki nie ostudziło miłości.

„Młoda” para.

Przed merem XIII dzielnicy w Paryżu stanęło dwoje starszyców z prośbą o udzielenie im ślubu.

Pan młody, Wiktor Godel, emerytowany urzędnik kolejowy, liczył lat 79, a narzeczona jego Sylwia Gourdon lat 77. Uśmiechnięci i szczęśliwi, przystąpili do obrzędu zaślubin, który powinien był ich połączyć

przed laty sześćdziesięciu.

Wtedy to bowiem pokochali się gorąco i przysięgli zachować miłość na wieki. Życie jednak rozdzieliło kochanków i

rzuciło ich w wir obowiązków.

Stracili się z oczu. Pan Godel pracował na północy Francji, a Sydwia przyjechała obowiązki nanczytelki w pobliżu granicy hiszpańskiej. Po sześćdziesięciu latach rozłąki spotkali się znowu w Paryżu. Pan Godel nie ożenił się, a Sylwia nie zapomniała o swej pierwszej miłości. Niewiele zapewne pozostało im jeszcze życia, ale postanowili przeżyć resztę dni razem.

HERBATA PERŁOWA
AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA.
WSZECHŚWIATOWA FIRMA IJSTWIEJĄCA OD ROKU 1787.

Lekkoatletyczne zawody pań w ŁKS-ie.

Ciekawe wyniki.

Wczoraj na boisku ŁKS odbyły się klubowe zawody lekkoatletyczne dla pań — przy udziale 10 zawodniczek. W poszczególnych konkurencjach osiągnięto następujące wyniki:

- Skok w dal:
- 1) Zygrydówna — 3,92 m.
 - 2) Silberzanka — 3,46 m.
 - 3) Janczakówna — 3,28.
- Startowało 7 zawodniczek.
- Bieg 40 m.:
- 1) Zygrydówna — 6,2 sek.
 - 2) Silberzanka 6,8 s.

- 3) Jeżykowska
- Startowało 8 zawodniczek.
- Pchnięcie kula:
- 1) Zygrydówna — 8,54.
 - 2) Silberzanka — 7,77 m.
 - 3) Janczakówna — 6,75 m.
- Startowało 9 zawodniczek.
- Bieg 60 m.:
- 1) Zygrydówna — 9,4 sek.
 - 2) Silberzanka — 10 sek.
 - 3) Jeżykowska
- Startowało 7 zawodniczek.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafik. Czytelnia audycje radiofonijne.

PAŃSTWOWA CENTRALNA BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wcz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

CZYTELNIĄ TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wcz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MUZEUW MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Dział: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 do 9 wcz.

TOWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

Miejski Kinematograf Oświatowy — Pat i Patachon w komedii „Bokserzy” Dla młodz. — W zaczarowanej krainie Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wcz.

„Apollo” I. W siódmym niebie II. Narzeczona z Australji Początek seansów: 4-ta, 6-ta, 8-ma, 10-ta.

„Casino” - Dzieje miłości i zemsty kobiety „FEDORA” Początek przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wcz.

„Corso” — Moralność ulicy Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30.



„Czary” — „Don Kiszot” Początek o g. 3.30 w sobotę i niedzielę o 12.30.

„Dom Ludowy” — „Na rozdrożu” Początek przedstawień o godz. 5 i pół po poł.

„Grand-Kino” — Królowa puszczy

„Imperial” — Miasto Duchów

„Luna” — „Kochanka Gwardzisty” Początek przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wcz.

„Nowości” — „Hrabia Kostia”

„Odeon” — Moralność ulicy

„Reduta” — „Rekiny powojenne” Początek przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wcz.

„Resursa” — „Skłamałam” Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wcz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych Cnotliwa Zuzanna Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wcz.

TEATR MIEJSKI

Dziś na przedstawieniu dla inteligencji po cenach najniższych „Mściciel” Przybyszewskiego.

Jutro, wtorek, po cenach najniższych „Najdroższa moja Peg”.

W środę premiera p. t. „Elenit Alfa” p. Cz. Ottaszewskiego, z Ireną Horecką w głównej roli kobiecej.

W czwartek w dalszym ciągu „Kobieta i pajac”.

TEATR POPULARNY.

(Ogrodowa 18).

Dziś wieczorem przedstawienie dla zrzeszeń robotniczych po cenach najniższych 40, 60 i 80 groszy. Przedstawienia te cieszą się zwykle wielkim powodzeniem ze względu na niskie ceny biletów.

Jutro, we wtorek, wieczorem, „Szukajcie dzieciaka”, doskonały wodewil w 4-ach aktach z muzyką, śpiewami i tańcami.

Na zachodzie króluje już letnia moda.

My musimy się ciągle jeszcze otulać we futra i grzać przy piecu

Przewlekłe zimna wyplatały nielada figła naszym strojnisiom. W momencie kiedy na Riwierze a nawet w Paryżu już króluje letnia moda i kiedy wyobraźnia naszych pań pracuje uporczywie nad problematą nowej linii, w momencie tym trzeba otulać się w ciepłe futra i osłaniać kołnierzem zacierwieniony nos. Zmartwienie to jednak minie szybko, niż wszystkie inne i jak Afrodyte z piany morskiej, wystrzeli z pod zmarzniętej ziemi, nowoczesna Ewa kusicielka w całej krasie wiosennej. Ewa jeszcze bardziej niż dotychczas zamizowana, t. j. z sukienką i włosami jeszcze krótszemi, niż dotychczas, w smokingu zupełnie męskim aksamitnym przy jasnej spódnicy jedwabnej; lub w marynarce sukiennej przy spódnicy w kratę.

Moda wiosenna jest w tej chwili niezupełnie jeszcze skryształizowana i dlatego trudno o niej pisać. Wielkie domy paryskie pokazują setki modeli, niewiadomo jednak napewno, co paryżanka wybierze i co cały świat zaoprobuje. Spróbujmy jednak uchylić rąbek tajemnicy, która jest już sekretem polszynela.

Jedyną rzeczą nie ulegającą wątpliwości jest linja prosta pań i kostiumów bez podrzucania i fałd za-

dnych, przybrana jedynie naszcyciam z tego samego materiału, dlatego najbardziej uprzywilejowana jest chemicznie, t. j. welna, której odwrotna strona używana jest na przybranie.

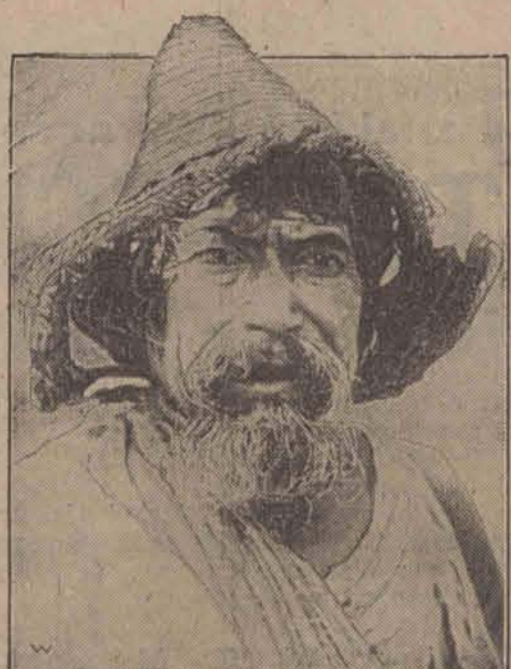
Ten system wyrotowy cieszy się wielkim powodzeniem w pałach dwustronnych z welny kasha i jedwabiu cire. Jedwab ten z dużym połyskiem, specjalnie preparowany jest zupełnie niewrażliwy na deszcz i wskutek tego pałto takie ma podwójny użytek: z jednej strony jest pałtem spacerowym z drugiej deszczowem.

Skończyła się w tym sezonie moda jednolitych kolorów i wysunęła się na pierwsze miejsce raczej harmonia barw, często oparta na śmiałych kontrastach lub doborze tonów dopełniających się; np. spódniczka popielata, żakiet szafirowy, sukienka czarna, żakiet biały, sukienka żółta — pałto granatowe. Najpopularniejszym połączeniem jednak jest spódnica w kratę i żakiet w kolorze przeważającym w kratce.

H. Zmig.

NOCNE DYŻURY APTEK.

Dziś dyżurują następujące apteki: L. Pawłowski (Piotrkowska 307), S. Hamburga (Główna 50), B. Gluchowski (Na Rutowicza 4), J. Sikiewicz (Kopernika Nr. 26), A. Charemy (Pomorska 10), A. Potasza (Plac Kościelny 10).



Meksykański herszt szajki bandyckiej, Fedro Oniedra który ze swoimi ludźmi dokonał ostatnio ohydnej zbrodni, podpalenia całego pociągu, w którym zginęło około 200 osób. Rząd meksykański wyznaczył za jego schwytanie nagrodę w wysokości 10000 dolarów.



Nowa koalicja między Anglią, Francją i Ameryką stanie się faktem dokonany podczas odwiedzin prezydenta Doumergue'a w Londynie. Nastąpi to, jak już donieśliśmy w połowie maja i wówczas też ogłoszony zostanie tekst nowej ententy. Na ilustracji widzimy prezydenta Doumergue'a

CZY CHCEZ BYĆ PIĘKNA?

USUNĄC BEZ ŚLADU PIĘGI
PŁAMY WAGRY OPALENIENIE
ZMARSZCZKI NATWARZY
WIEC
UŻYWAJ BEZRYTYCJONEGO
KREMU MEYAMORFOZA
„PIEGLO” (J. ROZUTIEM)

Nie wyrzucajcie skórek pomarańczowych

Każdą ilość kupuję i płacę dobre ceny.

CUKIERNIA TATRZAŃSKA,
Sienkiewicza 40.

P. S. Kupuję także od najmniejszej ilości.

LECZNICA dla przychodzących chorych, gabinet dentystyczny i Instytut Roentgenowski (Djagnostyka, terapia powierzchowna i lekko-głęboka) przy ul. Zgierskiej 17, tel. 16-33

Lampa kwarcowa. Dżetermie. Szczępienie ochronne. Analizy.

Przyjmują lekarze:

- Dr. GOLDSTEIN-POLAK
- Dr. JUSTMAN
- Dr. M. KANTOR
- Dr. PAPIERNY
- Dr. RAKOWSKI
- Dr. ROZENCWAJG
- Dr. RÓZANER
- Dr. WAJNBERG
- Dr. STUPEL

Lekarz dentyta GRODZIENCZYK N. ROSES

Lecznica czynna cały dzień.

DR. MED. PRYBULSKI

Choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe.

Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9-2 i od 4-8, 4-5 dla pań oddz. poczekalnia. Zawadzka nr. 1

Dr. RÓZANER

Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe

Leczenie sztucznem słońcem górskim.

NARUTOWICZA 9 (Dzielnia) tel. 28-98

Przyjmuje od 8-10 i od 5-8.

Stenotypistka z polskim i niemieckim potrzebna zaraz

Oldakowski i Neumark
Zakątna 81.

Najpopularniejszy Ból głowy usuwają znane od lat 30 proszki z Kogutkiem

zadać tylko oryginalnych wyrobów apteki A. Gąseckiego, w Warszawie.

OGŁASZAJCIE SIĘ. REKLAMUJCIE SIĘ PRZEZ AKWIZYCIĘ OGŁOSZEŃ FUCHSA

Dr. med. P. BRAUN powrócił.

Poludniowa 21

Specjalista Chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.

Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje 9 do 12 i od 5-8 wiecz.

Tel. 40-26.

Obuwie trwałe zgrabne tanio na raty „Kredyt” Nawrot 15 i p. 765.

Tanio na wyplat obuwie Piotrkowska 37 w podwórzu III-cie wejście.

„Moralność Ulicy”

Dramat erotyczno obyczajowy w 12 aktach. Osnuty na tle stosunków-erotycznych Berlina.

W rolach głównych: **Werner Krauss, Ernest Hofman, Malgorzata Kupfer, Mia Pankan i Ewi-Ewa.**

UWAGA: Chcąc dać możność obejrzenia szerszym masom Sz. Publiczności tego wybitnego filmu wyświetlamy jednocześnie w kinie CORSO, gdzie ceny miejsc są niższe!

ODEON Dziś! Po raz pierwszy w Łodzi.

CORSO Dziś! Po raz pierwszy w Łodzi.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	—	—	—	zł. 2.60
Dla robotników	—	—	—	2.20
Na prowincji	—	—	—	3.50
Zagranicą	—	—	—	8.50

„Łódzkie Echo Wiecz.” i „Kurjer Łódzki” łącznie zł. 7.10

Odsyłanie do domu 40 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-lamowy (strona 4 lamy)	
Za tekstem	25
Nekrologi	25
Komunikaty	25
Zwyczaizne	6

Drobne 10 groszy, poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 1 zł. dla bezrobotnych 50 groszy.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filje w Łodzi, a centrale gdzie indziej o 50 procent drożej od cen miejscowych.

Firmy zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.